

„ Mój przyjaciel Carlo”

Nelly Jagodda kl. 8

Wstaję rano i zrywam się z łóżka. Zapomniałbym, że obiecałem z rana dowieźć Joemu gorącą herbatę. Tak szybko, jak potrafię ubieram się, myję i wrzucam podręczniki do plecaka, szybka szczerza modlitwa i mogę iść.

- Z Bogiem mamó!

-Z Bo- A Ty dokąd znowu? Dopiero za godzinę masz szkołę.

Uśmiecham się i puszczam oczko. Już wie gdzie jadę.

-No dobrze, tylko proszę nie spóźnij się na lekcje i też coś zjedz.

-O jeny! Prawie za zapomniałem, mamó muszę szybko zrobić herbatę. Dobrze, że mi przypomniałaś.

-Przelewam herbatę do termosu wylewając odrobinę i wrzucam jabłko do plecaka.

-Dzięki mamó, z Bogiem! Kocham Cię!

-Pa Carlo, też Cię kocham!

Jak najprędzej wsiadam na rower i jadę skrótem. Po drodze mijam bezdomną dziewczynkę, zawracam i wydjmuję jabłko. Dzielę je szczyrykiem na pół, ale potem stwierdzam, że w sumie nie jestem aż tak głodny.

-Proszę, to dla Ciebie.

Dziewczynka na początku wygląda na przestraszoną, jakbym chciał zrobić jej krzywdę, ale po chwili szybko bierze jabłko. Łzy napływają jej ze szczęścia do oczu, z resztą tak samo jak mi.

-Jestem Carlo-mówię-Nie bój się, nie zrobię Ci krzywdy. Słuchaj muszę jechać pomóc mojemu kumplowi Joemu, ale obiecuję, że potem jeszcze przyjadę, dobrze?

Dziewczynka kiwa potwierdzająco głową i niepewnie się uśmiecha.

Zostałbym, ale nie chcę zaniedbać Joego, więc obiecuję sobie, że jeszcze dzisiaj przyjadę do niej.

Na pożegnanie daję jej mały różaniec-bransoletkę. Zawsze noszę zapasowy, gdyby ktoś chciał pożyczyć w kościele, ale przecież zawsze można kupić nowy.

Wsiadam na rower i na pożegnanie rzucam:

-Do zobaczenia! Niech Bóg ma Cię w opiece!

Odmachuje mi, a ja z ciepłym uczuciem w sercu, jadę w kierunku przystanku autobusowego, gdzie spotykam jak zawsze Joego.

-Carlo!

-Joe!

Przytulał go mocno i uśmiecha się. Widzę taki sam uśmiech na Jego twarzy.

-Już się martwiłem, że nie przyjedziesz! Co ja bym bez Ciebie zrobił?

-Oj nie przesadzaj Joe, a co ja począłbym bez Ciebie i Twoich żartów?

Joe rumieni się i mocno uśmiecha.

-Aj tam, aj tam-żarty jak żarty.

Wyjmuję termos i podaję go Joemu. Bardzo serdecznie mi dziękuje i mówi, że jeszcze jakoś mi się odwdzięczy.

-To ja mam u Ciebie dług, bo z nikim tak dobrze mi się nie rozmawia jak z Tobą, Joe. No może oprócz modlitwy, ale sam wiesz o co mi chodzi.

Joe szczerze się uśmiecha. Kiedyś nie był taki. Pamiętam jak pierwszy raz go spotkałem, to był zupełnie inny człowiek. Ponury i smutny, ale ze spotkania na spotkanie robił się coraz weselszy aż do tego stopnia. Wtedy nigdy nie pomyślałbym, że ten sam Joe, może szczerze z uśmiechem ze mną porozmawiać, a jednak. Bierze ostatni łyk i podaje mi termos.

-Zatrzymaj go-mówię z przekonaniem

-O nie... To już za wiele, nie mogę tego przyjąć.

-Dobrze wiesz, że Ci się przyda. Potraktuj to jako prezent urodzinowy tylko, że bez urodzin.

Joe zaczyna się śmiać po czym poważnieje, ale uśmiech nadal pozostaje na jego twarzy.

-Jeśli Bóg istnieje, to będziesz miał w zaświatach życie na wypasie!

Śmiejemy się i rozmawiamy. Sprawdzam zegarek.

-To już ósma! Joe przepraszam, ale muszę lecieć, bo jestem już grubo spóźniony na pierwszą lekcję.

-Nie ma sprawy, leć aniele stróżu!-śmieje się.

-A Ty mój! Z Bogiem i do zobaczenia po szkole!

-Z Bogiem! Będę czekał!

Czy on właśnie? Nie... Przesłyszało mi się. A może? Tak! Joe powiedział „Z Bogiem”. Chyba powoli zaczyna wierzyć. A może to po prostu z grzeczności? Nie brzmiało mi to na nie szczere pozdrowienie. Brzmiało jak pożegnanie od serca-ciepłe i serdeczne. Cieszę się, że mogę go nawracać, tak jak inni bezdomni w schroniskach, których odwiedzam, ale on nie jest jakimś tam zwykłym, obcym z ulicy, którego chciałbym nawrócić, nie... Joe to mój prawdziwy przyjaciel i zrobię wszystko by miał wspaniałe życie w niebie.

Spóźniony wparowuję do klasy na matematykę. Pani nie wygląda na zbyt zadowoloną z tego powodu, ale odwraca wzrok i udaje, że nic nie widziała.

-Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie!

Pani milczy, więc postanawiam nie powtarzać, ma chyba dzisiaj gorszy dzień.

Siadam między Kingą, a Nelly.

-Hej! Gdzie Ty się podziewałeś? Myślałyśmy z Kingą, że nie przyjdiesz. Ostatnio coraz częściej się spóźniasz... - mówi Nelly

Nie mam pojęcia co powiedzieć. Może jakiś żart? Nic mi nie przychodzi do głowy.

A! Już mam! W sumie taki suchar, ale nic innego nie wymyślę.

-Jak to mówią: „Jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy”

-Serio? My się martwimy, a Ty wyskakujesz z byle sucharem? - Kinga szturcha mnie w ramię.

Widzę, że na początku trochę się uśmiechnęły, ale ogólnie nie są zadowolone. Chyba będę musiał powiedzieć im prawdę... Tak. Tak będzie najrozsądniej.

- Yyy... Powiem Wam na przerwie obiecuję.

Przez resztę lekcji spowijają mnie nerwy, ale nie trwa to długo, tylko 3 minuty.

Dzwonek dzwoni, a Nelly i Kinga nie odstępują ode mnie na krok.

-No mów, co się dzieje?-mówią jednocześnie już trochę bardziej zmartwione.

-Ok no to... Od dłuższego czasu trochę więcej czasu poświęcam na wolontariat.

-A konkretniej gdzie jesteś wolontariuszem?

-W schronisku dla bezdomnych. Mam też przyjaciela stamtąd, Joego. Ogólnie pomagam też ludziom na ulicy... Pomagam też dużo w kościele. Nawet założyłem stronę poświęconą Bogu.

-To brzmi super! Dlaczego nie chciałeś nam powiedzieć?

-Szczere? Martwiłem się, że Wam się to nie spodoba i nie będziecie chciały się już ze mną przyjaźnić... Mogłybyście np. zacząć mówić, że zadaję się z pijakami i brudasami albo rozpowiadać gorsze plotki - mówię niepewnie.

-Oj Carlo, dobrze wiesz, że nie zrobiłybyśmy Ci czegoś takiego. Przyjaźnimy się, możesz nam ufać. Poza tym to żaden powód do wstydu, wręcz do dumy. Pamiętaj, że nie musisz tego ukrywać.

-Teraz wiem, że faktycznie mogę wam w stu procentach zaufać. Dziękuję, że mnie wspieracie.

-Słuchaj, a może są jakieś wolne miejsca jako wolontariusz w schronisko?

-Dokładnie o to samo chciałam zapytać.

-Naprawdę chciałybyście? Nawet nie wiecie jak dużo jest miejsc dla wolontariuszy! To super wiadomość, pogadam z panią kierowniczką schroniska, ale na pewno się zgodzi.

-To super ,a tak zmieniając temat ,co obstawiacie, że będziemy robić na informatyce? —mówi z zaciekawieniem Nelly

-A właśnie teraz informatyka. Prawie bym zapomniał. Mi jest w sumie obojętnie, bo jak na razie ze wszystkim sobie radzę, ale najbardziej chciałbym wypróbować Exela.

-Ta... Exel.-mówi z ironią w głosie, ale jednocześnie lekko niepewnie Kinga

Niestety o ile większość klasy dobrze, albo nawet bardzo dobrze radzi sobie na informatyce, to trzeba przyznać, że Kinga jest przysłowiową nogą z informatyki.

Zwykle jej oceny z informatyki wahają się między jedynką, a trójką plus.

Ale dzisiaj postanowiłem, że bardziej przyłożę się do pracy i postaram się ją skończyć szybciej, żeby pomóc Kindze.

Dzwoni dzwonek, razem z Nelly widzimy, że Kinga strasznie bladnie.

-Wszystko dobrze?-pytam

-Może chcesz iść do pielęgniarki?-mówi z troską w głosie Nelly

- Nie no co wy dam radę. Trochę tylko zakręciło mi się w głowie i tyle. Żadne mi wielkie halo, napiję się wody i od razu mi się polepszy.

Kinga bierze duży łyk wody po czym uśmiecha się, ale nadal jest cała blada jak ściana.

-I widzicie? Od razu lepiej.

-To przez informatykę? Słuchaj mam plan, skończę pracę jak najszybciej będę potrafił i Ci pomogę. Nieważne co to będzie, dobrze wiesz, że jak się skupię to potrafię to zrobić w 15 minut. A jeśli będzie coś mega łatwego typu właśnie Exel, maksymalnie 10 minut i mam skończone. To jak będzie? Już lepiej?

Kinga od razu promienieje pozytywną energią, a jej policzki nabierają pierwotnego koloru.

-Wiesz, że nie jestem najlepsza, ale też postaram się w miarę szybko skończyć i pomogę pod koniec. W końcu co trzy głowy to nie dwie, co nie?

Kinga lekko śmieje się pod nosem.

-Dziękuję Wam. Jesteście wspaniali!

Pod drzwiami klasy podchodzi pan od informatyki, a ja pierwszy raz widzę, że Kinga na jego widok nie ma pietra. Miło na to patrzeć.

Po wejściu do klasy, pan oznajmia zgodnie z moim przeczuciem, że dzisiaj będziemy pracować w Exelu. Pan zapisuje pierwowzór na tablicy po czym oznajmia, że mamy zrobić podobny, zgodnie z poleceniem w podręczniku.

Jak najprędzej zabieram się za pracę. O dziwo kończę po dokładnie 7 minutach i zapisuję pracę. Panu bardzo się podoba, dostaję piątkę plus i od razu pytam czy można komuś pomóc. Pan się zgadza byle w miarę cicho, więc od razu podchodzę do Kingi i tłumaczę jej wszystko. 10 minut później do stolika dosiada się Nelly i też stara się pomóc, koloruje tabelki i układa algorytm tak by układał napisy w kolejności alfabetycznej, w międzyczasie Kinga już płynnie działa z klawiszami i ustawia przeliczenia. Gdy praca jest już skończona Kinga z lekkim stresem podchodzi do biurka i słyszę:

-Bardzo ładna praca! Wielka poprawa, zdecydowanie szóstka.

-Dziękuję bardzo! To też zasługa Carla i Nelly.

-Oj nie bądź taka skromna- mówię pakując plecak –Większość rzeczy robiła sama my tylko wytłumaczyliśmy.

-Chyba zacznę dawać specjalne 5 minut na lekcji żebyście częściej mogli jej tłumaczyć, bo ta praca jest perfekcyjna -mówi uradowany pan -Oby tak dalej!

Wychodzimy na korytarz.

- Dziękuję Wam bardzo jeszcze raz! Rany moja pierwsza szóstka z informatyki! Wy to naprawdę jesteście za dobrzy- uśmiecha się Kinga

-Oj nie przesadzaj, poradziłaś sobie rewelacyjnie. Słuchajcie jestem strasznie głodny, ma ktoś z Was coś do jedzenia?

-No pewnie!- oznajmia zadowolona Nelly i wręcza mi paczkę orzechów, wafle kukurydziane oraz sok.

-To nie trochę za dużo?

-A gdzie tam, ja mam jeszcze drożdżówkę, gruszkę i kakao, więc spokojnie. A Ty Kinga masz coś do jedzenia?

-W zasadzie to nie za bardzo, zapomniałam śniadania z domu, a głupio mi było się przyznać...

-Trzymaj- daję jej wafle

-I to też!- Nelly wręcza jej gruszkę

-O dziękuję Wam bardzo!

Reszta lekcji mija zwyczajnie i całkiem spokojnie, przez ten cały czas myślę o tej dziewczynce. Dzwonek dzwoni i razem wychodzimy ze szkoły.

-To co Carlo? Może pójdziemy do schroniska?

-Chciecie iść już dzisiaj? Jasne, uzgodnimy szczegóły i wypełnimie formularze oraz zabierzecie je do domu dla rodziców.

-Ok

Jedziemy na rowerach do schroniska, pani Ewelina jest bardzo miła. Gdy wszystko jest już załatwione daje dokumenty dla rodziców. Żegnamy ją bo jest już 16:00, a my o 17:00 musimy być w domach.

Dojeżdżamy rowerami do przystanku, ale nie widzę tam Joego. Pewnie nie miał ochoty tak długo czekać czy coś podobnego. Zostawiam mu wiadomość na karteczce samoprzylepnej na słupie obok przystanku i dla pewności w paru innych miejscach na przystanku.

- Ciekawie, ale nie mam już dzisiaj siły opowiadać. Jutro Ci wszystko opowiem.
Chciałbym iść się pouczyć i powoli kłaść spać, jestem trochę zmęczony.

-Widzę właśnie, nie ma sprawy. To dobranoc!

-Dobranoc mamo!

Myję się, przebieram w piżamę i uczę się na kartkówkę z matematyki i sprawdzian z niemieckiego. Myślę, że co najmniej na czwórkę umiem, więc zmawiam modlitwę, dziękuję Bogu za ten dzień i idę spać.